Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Rok XXXVI. — Nr. 10. Październik 1928.





Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).



ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu czerwcu 1928 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: 2.579.23 zł., 9.50 dol.
Na Msze św. 182.— zł., 14.— dol.
Dla dotkniętych głodem: 5.50 zł.
Dla trędowatych: 160.80 zł.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: 2.192.— zł., 112.40 lirów.
Na adoptacje dzieci murzyńskich: 41.91 zł.
Dla dzieci murzyńskich: 295.64 zł.
Na kształcenie Seminarzystów: 1.069.50 zł., 15.75 dol.
Dla katechistów: 597.50 zł., 10.— dol.
Na „Chleb św. Antoniego": 1.156.86 zł., 2.— dol., 5.— kc.
„Liga dzieci dla Afryki": 215.51 zł.
Na Związek mszalny: 75.— kc., 2.779.75 zł., 12.75 dol., 52.05 lir.
Na poszczególne Misje i cele: 1.819.54 zł., 129.— dol., 74.40 lir.
Na Misje polskie w Brokenhill: 404.32 zł.
Na prasę afrykańską: 95.— zł.
Na Sodalicję św. Piotra Klawera: 200.85 zł.
Na „Grosz Marji Teresy": 25.— zł.



Przybycie statuy Matki Bożej do Fernando-Poo.

Przyjazd „Marji Matki".

Przez W. O. Pineau, ze Zgromadzenia OO. Białych, misjonarza w Bangweolo.

W poniedziałek, 9 listopada, o godzinie trzeciej opuściliśmy parowczyk „Mściciel", który nas w pięciu godzinach przewiózł poprzez jezioro Tanganika, i wyszliśmy na ląd; dotknęliśmy stopą ziemi Bangweolo, ziemi, co nam stała się drugą ojczyzną! Ponieważ statek nie mógł przybić do samego brzegu z powodu ławic piaskowych, przesiedliśmy się do łodzi. Nagle gromada czarnych, znajdujących się na wybrzeżu, rzuca się w wodę i opanowuje naszą szalupę. Byli to chrześcijanie, przysłani po nas przez Ojców z Chilibuli. Biorą nas na swe silne ramiona i wśród śpiewów wynoszą na ląd. Z pewnością nie bylibyście byli potrafili wstrzymać uśmiechu

na widok czterech Białych Ojców oraz jednej Białej Siostry, wdrapujących się na plecy murzynów... Co do nas jednak, to byliśmy szczerze wzruszeni tym dowodem oddania i miłości... Wyładowywanie pakunków zajęło dość dużo czasu. A kiedy z kolei wyłoniła się olbrzymia paka, zawierająca statuę, zapał tragarzy przygasł: wysokość skrzyni 1.60 m, waga 108 kg przeraziły na chwilę i najgorliwszych. Skoro jednak Brat Jakób, który liczy już „25 lat Afryki", powiedział poczciwcom, że paka ta zawiera „Marję Matkę", zaraz ruszyli żywo i z tysiącznemi ostrożnościami dźwignęli z łodzi. Potem umieścili ją sobie na ramionach i śpiewając przebyli te kilka sążni wody, jakie ich oddzielały od brzegu, składając lekko, delikatnie drogocenny skarb w szałasie obok reszty pakunków.

W braku środków transportu w kraju tym, gdzie wszędzie drogi dopiero zakładać trzeba, musiała statua pozostać kilka tygodni w Kitucie w swem skromnem schronisku, zanim ją wreszcie włożono na wóz zaprzężony we woły i zawieziono do najbliższego posterunku misyjnego „Róży", skąd w końcu stycznia na ramionach dwóch murzynów dotarła na miejsce przeznaczenia.

Miejscem tem było seminarjum duchowne. Zbiegło się wokół skrzyni, złożonej na podwórzu seminaryjnem, wszystkich naszych 39 seminarzystów, a oczy błyszczące dopraszały się jednego: powitać, powitać jak najprędzej Matkę Marję!... Trudno było nie uczynić zadość temu ogólnemu życzeniu, to też śpiesznie otworzono skrzynię. Czynności tej towarzyszyła wielka pobożna cisza. Ale kiedy wreszcie Matka Niebieskiego Pana ukazała się oczom zebranej młodzieży, wielu aż sobie usta zasłoniło ręką na znak podziwu, a okrzyki: ye, ye... yangu... powtarzały się niemilknącą litanją. Umieszczono tymczasowo statuę w moim pokoju. Pośpieszyli w ślad za nią i klerycy, by się jej lepiej zbliska przypatrzeć, ciekawych uwag i spostrzeżeń nie brakło. Najpierw zajęli się tem, co dla murzyna jest szczytem piękności: ubraniem... Przedewszystkiem uderzył ich „kapelusz", to znaczy korona, oraz pantofelki Niepokalanej Dziewicy. Potem podziwiano Dziecię i Matkę. Oczy z emalji wprawiały ich w szczególne zdumienie.

Dwie murzynki, kucharki seminaryjne, były także do głębi przejęte... Następnego dnia rano, kiedy jedna z nich przyszła mi jak zwykle powiedzieć, że śniadanie gotowe, i nagle znalazła się twarzą w twarz z „Marją Matką", przypadła do jej stóp i z rękoma złożonemi jak do modlitwy wpatrywała się w nią chwilę bez słowa. Wresz-

cie zaczęła płakać i modlić się głośno, żarliwie, z całego serca... Skoro wyszła, zjawiła się druga, która wnet wpadła w takie same zachwycenie. Ten odruchowy objaw pełen prostoty i szczerości wykazał mi jasno głęboką wiarę tych dwóch poczciwych dusz.

Intronizacja „Marji Matki" została naznaczona na dzień Oczyszczenia N. M. P., uroczystość zdolna wywrzeć niezatarte wrażenie na młodych kandydatach do stanu kapłańskiego, którzy mieli odtąd uważać Matkę Najświętszą za Opiekunkę i Strażniczkę swego świętego powołania. Ksiądz Biskup przyrzekł osobiście podjąć się poświęcenia statuy. W poniedziałek wieczorem pierwszego lutego przybył więc nasz Czcigodny Wikarjusz apostolski w infule na głowie, z pastorałem w ręku, by pokropić wodą święconą Dziewicę-Matkę. Siostry przygotowały upięcie w kształcie płaszcza królewskiego i tak królowała Marja wśród świateł, kwiatów i palm. Otacza teraz czułą macierzyńską opieką przyszłe czarne duchowieństwo Bangweoli, wzywamy jej przyczyny tytułem: Najświętszej Panny, Matki wszelkiej Łaski.

Ksiądz Biskup ma zamiar rozpocząć za kilka miesięcy budowę kaplicy, która zastąpi dotychczasową nędzną lepiankę. Niestety trudno tu obecnie wyżyć. Wszystko trzeba płacić walutą angielską. Łatwo więc sobie wyobrazić, w jakim kłopocie znajduje się nieraz nasz Wikarjusz apostolski, obowiązany nietylko utrzymywać już założone dzieła, ale tworzyć nowe. To też ośmielam się prosić wszystkich tych, którzy będą czytać te wyrazy, by w spisie jałmużn na Misje afrykańskie zechcieli zostawić szerokie miejsce dla Wikarjatu Bangweoli, który ze względu na swe położenie geograficzne w środku Afryki, ze względu na swój tak pomyślny rozwój religijny, ma poniekąd szczególne prawa do miłosierdzia chrześcijańskiego... Jakżeż byłbym szczęśliwy, gdyby popłynęły także i ofiary na budowę tej projektowanej kaplicy, bo chciałbym, żeby była piękna, bardzo piękna, bo się ma stać ogniskiem, źródłem kapłańskiego ducha i zapału. Boć to u stóp jej tabernakulum, pod okiem łaskawym Marji Matki tworzyć się będą i kształtować serca czarnych sług Ołtarza... Trzebaby nam pięknego ołtarza dla Boskiego Mistrza ze statuą Najsłodszego Serca w pośrodku, ozdób i wystrojów, które — wiemy to z własnego doświadczenia — ułatwiają duszy wzlot wzwyż, harmonjum-organy, by wyrobić zgodny chór i ożywić śpiew, co jest modlitwą...

Pełen ufności, dziękuję już teraz Czytelnikom mej prośby za wszystkie datki, jakie przeznaczają dla nas,

a później zapiszę ich nazwiska w honorowej liście dobroczyńców naszej kaplicy. Boski zaś Misjonarz nagrodzi ich sowicie nowemi „prawami“ do Swej miłości i miłosierdzia...

Fundacje nad rzeką Orange (Pomarańczową).

Msgr. Simon, ze Zgromadzenia Oblatów św. Franciszka Salezego.

W tym roku założyliśmy nową Misję w Van Rhynsdorp, oddając ją pod opiekę Ś-tej Teresie od Dzieciątka Jezus. Kupiona posiadłość obejmuje 30 hektarów gruntu, zapłaciliśmy za nią 950 funtów ang. Teraz potrzeba nam jeszcze 80 funtów dla wzniesienia — nieodzownego — domu, który narazie posłuży jako kościół i szkoła. Dzięki wspaniałomyślności naszych dobroczyńców mogliśmy już przygotować cokolwiek materjału budowlanego, daleko nam jednak jeszcze do tego, by mieć wszystko. Liczymy na Opatrzność, na pomoc małej Świętej, oraz na pomoc przyjaciół Misyj, by doprowadzić budowę do końca. Już jest 150 katolików w Van Rhynsdorp i w okolicy. Wszyscy są szczęśliwi i wdzięczni, że mają teraz kapłana wśród siebie na stałe. Ubóstwo ich jednak pozwala im tylko na pomoc — modlitwą.

Wprost konieczną jest fundacja drugiej stacji misyjnej w odległości 70 km. od Van Rhynsdorp, gdzie liczni katolicy pracują przy robotach nawadniających wzdłuż rzeki Olifant. Żałujemy, że środki nasze oraz obecny personel nie dopuszczają natychmiastowego wprowadzenia w czyn powyższego planu. I tam bowiem również biedne czarne owieczki nie opływają w dobra doczesne, ledwie że siebie wyżywią i dzieci. Gdyby środki nasze były wystarczające, wówczas dzieci te setkami zapełniłyby nasze zakłady. Dwanaście naszych dawnych stacyj rozwija się pomyślnie — w dalszym ciągu.

Onseepkans buduje obecnie nowy kościół Nababep, O'Okiep zdaje się ożywiać od czasu, gdy pewne przedsiębiorstwo, poszukujące tam pokładów miedzi, rozpoczęło nowe, poważne poszukiwania. Robotnicy zatrudniani tamże mają więc jaki taki dobrobyt zapewniony przynajmniej na dwa lata. Przyszły ich los zależeć będzie od wyniku poszukiwań. W Port Nolloth napotkano kilka diamentów w nadbrzeżnym piasku. Jeśliby się tam miał naprawdę znajdować pokład szlachetnych kamieni, otworzyłoby to dla tej niewielkiej przystani świetną przyszłość.

W tym roku otworzyliśmy w Matjesklool nowicjat dla sióstr tubylczych. Polecam go modlitwom i wspaniałomyślności dobroczyńców. Pomyślny rozwój tego przedsięwzięcia sprawi radość Ojcu Świętemu, przyśpieszy bowiem postępy Misji, zapewniając przez to wielkie zasługi duszom, które nam z pomocą podążą.

O katechistów dla Szyluków!

Wikarjat apostolski w Chartum. (Afr. równikowa.)

Nieraz już Synowie Najśw. Serca pisali nam o swych „kochanych“ Szylukach*). Ojciec Fornasa zwraca się teraz z gorącą prośbą o katechistów dla tego plemienia, które pragnąłby ochronić przed wdzierającym się islamizmem.

Pozwólcie, że się Wam przedstawię. Pisze do Was weteran osiwiały przed czasem wśród pracy nad biednymi murzynami Afryki. Choć jednak zestarzałem się za rychło, mam jeszcze dość sił, by chwycić za pióro i poprzez morza i lądy posłać Wam echo moich słów, które oby trafiło do uszu i do serc dobrych i miłosiernych!

Po czternastoletniej działalności w kwitnącej Ugandzie posłano mnie — lat temu dwa — do surowego plemienia Szyluków, do krainy o gruncie jałowym, ale bogatym w ciernie i przykrości. Wprędce zdałem sobie sprawę, jak ogromne czekają mnie tu trudności! Nie odstraszało mnie to jednak, miałem bowiem w pamięci, że i za to plemię Pan Jezus śmierć poniósł na krzyżu i że owoce Jego męki i dla tych dusz zużyte być powinny.

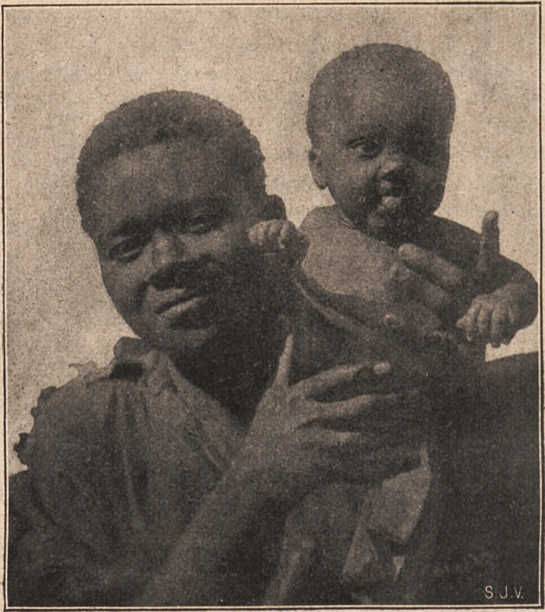
Jednakowoż misjonarz, jeżeli praca jego ma przynieść plon, potrzebuje koniecznie pomocy, zwłaszcza, gdy chce czegoś dokonać, zanim mahometanizm wydrze mu dusze. Im lepiej poznaję moich Szyluków, im więcej odkrywam w nich darów przyrodzonych, tem mocniejszego nabieram przekonania, że aby uniknąć niebezpieczeństwa grożącego ze strony islamu, konieczna tu jest akcja szybka, specjalnie do warunków miejscowych przystosowana i energiczna.

Mimo rozlicznych zasług Misji, mimo stosunku serdecznego podtrzymywanego od lat kilku i wzrastającego powoli ale stale grona chrześcijan, nie sądzimy, aby trudności wszystkie już były przebyte i abyśmy zdobyli już prawo obywatelstwa wśród Szyluków. Mają nas wciąż

*) O Szylukach wspomina Sienkiewicz w swej przepięknej książce: „W pustyni i puszczy“. (Dopisek tłum.)

jeszcze za cudzoziemców, wprawdzie dobrych, miłosiernych, bardzo przydatnych w chorobie, w nieszczęściu, w czasie głodu, ale — zawsze cudzoziemców, ludzi obcych. Nawet nasi chrześcijanie obawiają się w chwilach krytycznych skupić się wkoło nas i stanąć wyraźnie po naszej stronie, aby nie usłyszeć: Ty nie jesteś Szyluk — co jest najstraszniejszą zniewagą, jaką rzucić można w twarz synowi Nikany (przodek Szyluków, czczony jako półbożek).

Podczas gdy nasza Misja stawia zaledwie pierwsze kroki, Gialabasi, sekciarze mahometańscy, wdarłszy się



Nauczyciel Kiljan ze swą pociechą.

tutaj, rozpościerają się coraz szerzej i pewniej. Odbywa się to powoli, nieznacznie, obłudnie, ale stale. Wspomnienie ucisku, grabieży, rzezi, uprowadzania w niewolę, wszystkiego, co praktykowali wędrowni kupcy Gielabasów jeszcze przed kilku laty, zaciera się i zanika w kraju. Tych Gialabasów przyjmuje się tu dziś prawie jak przyjaciół. Swobodnie dokonują zakupów, sprzedaży, wymiany, załatwiają różne interesy, zawierają nawet małżeństwa. Nie możemy zaręczyć, żeby to rozpościeranie się było już świadomą propagandą — pewnem jednak jest, że droga dla niej jest już otwarta.

Nie możemy walczyć z tem osobiście. Nawracać, pomagać jest względnie łatwo, ale wżyć się zupełnie w system myślowy Szyluków, to przechodzi naszą możność. Nie pozostaje nic innego tylko musimy rozmieszczać po wioskach element chrześcijański, ale czarny, aby zaczyn życia przeciwstawić akcji śmierci. Próbowaliśmy już tego z elementem krajowym, ale ten jest zanadto „Szyluk" i bardzo niepewny, przy najmniejszej trudności traci odwagę i ustępuje, jak to już wyżej wspominałem. Sprowadziliśmy tedy dobrych chrześcijan z innych Misyj i pierwsza próba powiodła się pomyślnie. Obowiązkiem naszym jest wzmocnić i rozszerzyć tę akcję przez pomnożenie liczby tych katechistów. Znaleźlibyśmy ich z łatwością, gdybyśmy ich mogli opłacić należycie.

Piszę te słowa do Was, aby uzyskać fundusze na ten wydatek tak niezbędnie potrzebny. Ci poczciwi chrześcijanie przychodzą tu z duchem prawdziwie misjonarskim. Dają sobie radę z językiem i z otoczeniem, podejmują się obowiązków swych na pewien oznaczony przeciąg czasu, ale żądają pensji dostatecznej, by mogli wyżyć. Pochodząc z Ugandy lub Bahr-el-Ghazal, mają daleką drogę, aby dostać się tutaj (część przebywają łodzią). Biorąc to wszystko pod uwagę, kosztuje nas taki katechista najmniej 150 złotych miesięcznie.

Jako ojciec tych biednych pogan nie wstydzę się wyciągać ręki dla nich w tej ufności, że Bóg, który za nich umarł na krzyżu, wynajdzie mi dla nich aniołów opiekuńczych. Do dobrodziejów Sodalicji św. Piotra Klawera zwracam się, do ich serca szlachetnego i szczodrej dłoni. Każdy krzyż jest ciężarem, lecz czy nie najcięższym krzyżem jest dla ojca widzieć dzieci swe w wielkiem niebezpieczeństwie i nie móc ich wesprzeć? Oby Bóg hojnie obsypał Swemi błogosławieństwy tych, którzy mi raczą nadesłać cośkolwiek!

Opuszczone dziatki.

(Wikarjat apostoski południowej Nigerji).

List W. O. Davey'a, SS. Sp. misjonarza w Eke.

Dzięki szczodrobliwości Sodalicji św. Piotra Klawera mogliśmy uratować dusze wielu dziatek pogańskich, które inaczej nie byłyby nigdy dostąpiły szczęścia oglądania Boga przez całą wieczność... Niektóre z nich, szczególnie bliźnięta, znaleźliśmy opuszczone, porzucone przez rodzi-

ców w lesie, niektóre przynieśli do Misji rodzice sami, zrzekając się jak najchętniej na przyszłość wszelkich praw do nich. Po innych stacjach misyjnych powierza się zazwyczaj wychowanie tychże dziatek Siostrom, które się z zadania wywiązują znakomicie. Tutaj, do dziś, nie mamy jeszcze zakonnic, ale będziemy je mieć, da Pan Bóg, w najbliższym czasie. Tymczasem opiekuje się temi biednemi maleństwami Marja Dike, wdowa po dzielnym katechiście, który przez kilka lat z rzędu doskonale pracował w Misji; pewnej nocy jednak, w powrotnej drodze do domu został zamordowany, a w trzy dni potem ciało jego — bez głowy — odniesiono do domu. Biedna małżonka odchodziła z bólu prawie że od zmysłów.

Właśnie w tym okresie ułatwił nam datek, otrzymany opatrznościowo przez Sodalicję, otwarcie osobnego Zakładu dla dzieci opuszczonych, na cześć Bożego Dziecięcia, które samo chciało być na tym świecie najbiedniejszem wśród dziatek ludzkich. Powierzono Marji ten nowy obowiązek i tak nieszczęśliwa kobieta stała się odrazu opiekunką sześciu kędzierzawych główek. Zainteresowanie się nową pracą umiarkowało siłę bólu i smutku po stracie męża. Dziś Marja czuje się zupełnie szczęśliwą w gronie swej przybranej rodzinki, liczącej 14 członków, a wielkoduszność Przyjaciół Misyj afrykańskich pozwala spodziewać się dalszego przyrostu.

Ta nowa gałęź działalności stawia nas w bezpośrednią styczność z poganami, dając nam nieraz sposobność uratowania życia, już to nadprzyrodzonego, już też przyrodzonego, tylu tylu dziatkom. Matki śpieszą często do nas, jako do ostatniej deski ratunku. Niedawno temu przyniesiono nam dziecko, które się urodziło z sześciu palcami u ręki. Matka niemowlęcia została wypędzona z miasta pod zarzutem, że musiała obrazić „fu-fu", ponieważ spadła na nią taka niełaska. Przykazano jej surowo synka owego zabić. Nie mogąc się zdecydować na czyn tak okrutny, przyniosła go nam, poczem pozwolono jej powrócić do domu... A oto inny wypadek: Wędrując raz poprzez las, usłyszałem cichy głos jakiś. Zbliżyłem się w stronę, skąd pochodził, by się przekonać co to takiego i ujrzałem w wysokiej trawie maleńkie dziecko. Dowiedziałem się później, że było od pary bliźniąt i że zostało porzucone tutaj, aby zmarło z głodu. Dziś maleństwo to żyje, cieszy się doskonałem zdrowiem, a co więcej, z miłosierdzia Bożego, jest dzieckiem Boga.

Lecz wszystko to byłoby prawie nie do wykonania bez pomocy Przyjaciół i Dobroczyńców Misyj i dlatego

każdego dnia modlimy się tutaj za nich, szczególnie podczas Mszy św. Oby im Bóg stokrotnie wynagrodził za miłosierdzie! Oby Marja, Matka opuszczonych dziatek błogosławiła im i wspierała w każdej potrzebie!

Drobne wiadomości z Misyj.

Mgr. Van Goethem M. S. C. prefekt apostolski w Coquilhatville (Kongo) Spędziliśmy piękne święta Bożego Narodzenia w Wafanya. Chrześcijan, którzy przybyli na uroczystość, liczyć było można na tysiąc przeszło. Codziennie — przez tydzień cały — rozdaliśmy 900 Komunij św. Każdego dnia rano przed piątą godziną można było widzieć już liczne gromady obchodzące stacje Drogi Krzyżowej. Blisko 400 wiernym udzieliłem sakramentu Bierzmowania. Na Nowy Rok będziemy mieli 31 ślubów i 90 chrztów św. Czas nam schodzi teraz głównie na przygotowaniu dzieci do przyjęcia godnie św. Sakramentów. Ci, co w czasie przygotowania nie uczęszczali regularnie na naukę katechizmu, musieli zostać usunięci; płacz i żale tych biedaków wzruszają serdecznie. Musimy być jednak bardzo wymagającymi przy przyjmowaniu do Chrztu św., ponieważ czarni neofici widzą rzadko kapłana, gdy wrócą do pogańskiej wsi rodzimej muszą więc w sobie mieć zasób wiedzy i siły duchowej, by oprzeć się pokusom. Niedawno otworzyliśmy małe seminarjum dla sześciu uczniów. Śmiem liczyć na gorące modlitwy przyjaciół misyj o pomyślny rozwój zakładu. Pragnąłbym też bardzo mieć czarne Siostry do pomocy; lecz niestety daleko nam jeszcze do tego.

W. O. de Brandt, ze Zgromadzenia OO. z Scheut Kasai (Kongo). Minęło już prawie trzynaście miesięcy od chwili, kiedy zostało mi powierzone kierownictwo Misji Ndekeska. — Obecnie mam 7.000 chrześcijan-krajowców, pochodzących z 200 wiosek, 400 chłopców i 200 dziewcząt, uczęszczających do naszych szkół początkowych; a w jednym tylko roku udzielone zostało 36000 Komunij św., liczba ta zaś wzrasta. Pod względem duchowym Misja nasza przedstawia się bardzo pomyślnie, lecz gorzej jest z nią pod względem materjalnym. Jest nas tu trzech Ojców i jeden Brat, wszyscy — można śmiało powiedzieć — żyjemy w nędzy; a musimy przecież koniecznie opłacać naszych dzielnych katechistów, którzy, widząc naszą nędzę, zadawalają się zasiłkiem w wysokości 5 franków na miesiąc. Potrzeby nasze wzrastają z każdym dniem. W najbliższej przyszłości będziemy zmuszeni zbudować szpital, powiększyć szkołę, urządzić sypialnię dla uczniów, przychodzących z daleka, następnie zakład wychowawczy dla dziewcząt, przytułek noclegowy dla dzieci rodziców-chrześcijan, które przychodzą do nas, ażeby przysposabiać się do pierwszej Komunji św., pomieszczenie dla narzeczonych z pośród młodzieży chrześcijańskiej, którzy w ciągu miesiąca czynią w Misji nieodzowne przygotowania do godnego przyjęcia Sakramentu małżeństwa. Chata, służąca nam obecnie za kościół, wzbudza w patrzącym na nią politowanie; dach bowiem z liści, jaki osłania Przenajświętszy Sakrament, jest w nader złym stanie. Ludowi pierwotnemu, który dużą wagę przywiązuje do zewnętrzności i ceni przepych, należałoby przedstawić obrzędy katolickie w całej okazałości. Mój poprzednik rozpoczął budowę »prawdziwego« kościoła, a ja nie tracę nadziei, iż da Pan Bóg, za pomocą dobroczyńców Afryki — wykończę za dwa lata budowlę, co będzie miała 50 metrów długości, 16 sze-

rokości i 10 wysokości. Projekt wybudowania nowej świątyni zmusza mię jednak do żebrania, wyciągam więc do Sodalicji św. Piotra Klawera obydwie me kapłańskie ręce, które dziś także przez cztery godziny (jedyny czas, jaki pozostaje mi wolny od obowiązków stanu) murowały, pomimo ogromnej spieki słonecznej. Na dowód wdzięczności ofiaruję wam modlitwy moje oraz mych owieczek! zechciejcie je przyjąć łaskawie;

ODCINEK.

Brat Hieronim.

Z życia Brata Zakonnego nad jeziorem Tanganika.
(Dokończenie.)

Wielką była jego miłość bliźniego. Opowiada pewien misjonarz: Długo będę pamiętał miłość Brata Hieronima ku czarnym, szczególnie niewolnikom. Gdy w r. 1890 obławy na niewolników szalały w okolicy wielkich jezior w najstraszniejszy sposób, wykupiliśmy taką gromadę niewolników, że nasze środki wyczerpały się zupełnie i z rozdartem sercem byliśmy zmuszeni odsyłać nieszczęśliwych murzynów, których chciano nam sprzedać. Musieliśmy się patrzeć jak odchodzili od nas nie wykupieni ani z niewoli ludzkiej, ani z sideł szatana. Gdy to widział nasz brat, chciał oddać jedyny swój majątek, habit świętalny, za biednych niewolników, ale nikt go nie chciał wziąć.

Pewnego dnia dwóch handlarzy przyprowadziło dwie stare murzynki do Misji, aby wymienić je za materje. Ponieważ żądali wygórowanej sumy, a my sami byliśmy w biedzie, musieliśmy odesłać owe stare, biedne kobiety, nie uwolniwszy ich. Z płaczem opuściły nasz dom i szły za swymi właścicielami. Na drodze spotkał ich brat Hieronim. Obie staruszki uchwyciły go za pas i zawołały: „To nasz pan". Ale ich właściciele nie bardzo chcieli się na to zgodzić, lecz wsiedli ostro na kobiety, aby je oderwać od brata; one jednak trzymały się kurczowo i ciągnęły zakonnika mimo woli naprzód. Gdy spostrzegł, że nie da rady, zaczął wołać o pomoc. Kilku chrześcijan usłyszało wołanie, przyszło z pomocą i z radością uderzyło na dwóch handlarzy, a ci uważali za najstosowniejsze szybko się ulotnić. Brat Hieronim wrócił więc jak triumfator z obiema niewolnicami. Można sobie wyobrazić radość tych biednych kobiet; zostały potem ochrzczone i umarły jak dobre chrześcijanki.

Po śmierci br. Hieronima wypowiedział o nim biskup Lechaptois następujące pochlebne słowa: „Co tego do-

brego braciszka wyszczególniało, to szczególne zamiłowanie pracy i wyjątkowy dar modlitwy. Jego gorliwość do pracy pożytecznej była tak wielka, że nie mógł chwili usiedzieć bezczynnie. To był murarzem, to cieślą, raz szewcem, to znów rolnikiem, albo wypalał cegły; z wielką zręcznością brał się do każdego rzemiosła i umiał się ochodzić z różnymi narzędziami. Nawet murzyni dziwili się tej niezmordowanej pracowitości. Jeden z naszych wiernych rzekł raz do mnie: „Brat Hieronim nie potrzebuje niczego obawiać się od djabła, bo nigdy nie ma czasu na pokusy; zawsze jest zatrudniony, a jak nie pracuje, to się modli".

Rzeczywiście głęboki jego duch modlitwy, był nie mniej wybitny, jak zamiłowanie pracy. Gdy musiał zostać w domu, to można go było znaleść w jakimś samotnym kątku, gdzie pobożnie odmawiał różaniec. Raz spytałem go: „Ile różańców odmawiasz bracie na dzień?" „Ach, księże biskupie — odpowiedział — ja ich nie liczę. Odmawiam je, ile mogę, jeżeli nie mam nic do roboty. Jestem już stary — dodał poważnie — i bez wątpienia niezadługo gdzieindziej pojadę, dlatego uważam za stosowne, wysłać naprzód wiele różańców, aby wyrównać drogę". Mimo późnego wieku (miał już prawie siedmdziesiąt lat) oddawał nam zacny braciszek wiele usług. Pracował aż do ostatnich tygodni życia. Jeszcze w ostatniej chorobie wykończał mur dookoła cmentarza, który zaczął budować z własnej inicjatywy. Gdy w czasie krótkiej ostatniej choroby czuł już zbliżającą się śmierć, rzekł z uśmiechem: Murzyni będą kpić ze starego, będą mówić: tak pięknie urządził cmentarz, aby tam jego ładnie pochowali.

Dwudziestego siódmego czerwca musiał się położyć do łóżka. Spostrzeżono zaraz, że to zapalenie płuc, bardzo niebezpieczna choroba u osób starszych. Choroba pogarszała się szybko, po nocach już nie spał i oddychał z wielką trudnością. Trzeciego lipca o pierwszej z rana oddał brat Hieronim piękną swą duszę Bogu. Gdy murzyni o tem się dowiedzieli przybyli zewsząd, aby przy zwłokach odmówić różaniec. Czwartego lipca był pogrzeb. Wzięła w nim udział cała ludność miejscowa; można było widzieć wtely jak go wszyscy kochali, bo był też dla wszystkich ojcem i przyjacielem. Teraz spoczywa na cmentarzu, który sam założył, po życiu długiem, bogatem w biedę i cierpienia, ale jeszcze bogatszem w niezniszczalne zasługi.

Żył siedmdziesiąt sześć lat, a z tego dziewiętnaście nad jeziorem Tanganika.

Kronika Sodalicji św. Piotra Kiawera.

Warszawa: W dniu 29 kwietnia wygłosił na nabożeństwie misyjnem kazanie O. Gerard, zelator. Wykazawszy potrzebę apostolstwa nietylko wśród swoich, ale i konieczność pracy misyjnej na ziemiach innych, przeszedł Czcigodny Kaznodzieja do szerzenia Ewangelji wśród biednych murzynów, zachęcając gorąco do popierania Misyj w Afryce w łączności z Sodalicją Klawerjańską, której Patronką jest M. B. D. Rady, a dzień dzisiejszy, jako 34 rocznica założenia, to najlepszy sprawdzian błogosławieństwa Bożego, spoczywającego na jej działalności.

Dnia 30 kwietnia odbyło się doroczne zebranie zelatorskie w sali przy ul. Kredytowej Nr. 14. Estrada była udekorowana kwiatami, na środku statua Serca Jezusowego. Duża sala była prawie wypełniona. Przy stole prezydjalnym zasiedli Ks. Kan. Kuczyński, Ks. Prałat Łubieński, Ks. Prałat Trepkowski i pp. E. Borkowska i Kijewska. Przewodniczył jak zwykle Ks. Kan. Kuczyński, który zagaił posiedzenie, podkreślając, że jest to już 34 rocznica założenia Sodalicji, a tak zdaje się niedawnym obchód jej dwudziestopięciolecia! Zauważył z radością, że praca rozwija się pomyślnie, ale jeszcze nie wszyscy znają, nie wszyscy czytają „Echo" i „Murzynka". Z kolei zabrał głos Ks. Prałat Trepkowski, który powitał zebranych jako Dyrektor Archidiecezjalnego Związku Misyjnego. Przemawiał tak serdecznie, a tak żywo o Założycielce Sodalicji, że miało się wrażenie, jakby postać jej świetlana uczestniczyła w zebraniu. Wielkie zaś ukochanie pracy misyjnej, jakie jest w sercu Czcigodnego Ks. Prałata, odbiło się wdzięcznem echem w sercach słuchaczy. Po sprawozdaniu z roku ubiegłego, które przedłożyła kierowniczka Filji, nastąpiła część artystyczna zebrania. P. Kalinowski przy akompanjamencie p. E. Borkowskiej odśpiewał silnym i nadzwyczaj pięknym głosem „Ave Maria", dodając na ogólne domaganie się jeszcze kilka utworów. Dramat w jednym akcie „Głód" przez Ks. Prał. Mioni, odegrany przez zespół amatorski z wielkiem zrozumieniem i głębokiem przejęciem, wywarł silne wrażenie, świadczyły o tem wymownie łzy w oczach widzów. Ciepła i serdeczna atmosfera przez zespolenie duchowe panowały na sali, a w sercach i pamięci uczestników wyrył się głęboko „Głód". Wdzięczne „Bóg zapłać!" wszystkim.

W dniu 6-ym maja odbyło się miesięczne nabożestwo z wystw. Najświętszego Sakramentu w kościółku Dzieciątka Jezus, wypełnionym po brzegi. Miesiąc maj, to miesiąc poświęcony szczególnie Marji, Matce wszystkich ludzi, to też Czcigodny Kaznodzieja O. Gwardjan Zak. Franciszkanów, mówiąc o konieczności współpracy wiernych w doprowadzeniu do Kościoła Chrystusowego biednych pogan, szczególny kładł nacisk na to, aby i oni zaznać mogli przemożnej opieki naszej Matki Niebieskiej.

W niedzielę, dnia 3 czerwca odbyło się zwykłe miesięczne nabożeństwo misyjne z kazaniem Przew. O. Prowincjała W. Jakowskiego. Tematem nauki było źródło niewyczerpane — Najświętsze Serce Jezusowe, to Serce najmiłosierniejsze, które tak gorąco pragnie nieść ulgę i ochłodę tym, co najciężej spracowani i obciążeni w ciemnościach pogaństwa.

Kraków: Miesięczne nabożeństwo misyjne w dniu 28 maja zostało odprawione przez OO. Karmelitów Bosych w ich kościele. Gorące kazanie wygłosił Przew. O. Józef, Karmelita. Nawiązując do słów „Królowo Różańca św. módl się za nami“ wykazał jak niewypowiedzianie skuteczną dla nas, a najmilszą Matce Najświętszej jest modlitwa Różańca św. Dlatego też śpieszmy z pomocą przez Różaniec duszom biednych pogan i przyczyniajmy się wedle sił, aby i te 150 miljonów murzynów w Afryce Różańcem sławiło Niepokalane Serce Marji!

Dnia 24 czerwca odbyło się miesięczne nabożeństwo misyjne z kolei w kościele św. Mikołaja. Kazanie wygłosił Przewiel. Ks. A. Lenart. Zachęcał gorąco słuchaczów, aby na wzór francuskich robotników katolickich, każdy wyznaczył sobie w budżecie swych wydatków miesięcznych, pewną sumę, którąby stale wspierał misje zagraniczne. Tym sposobem, nie będąc kapłanem-misjonarzem, będzie brał udział w zasługach tych, którzy wyjeżdżają do krajów pogańskich i wypełni polecenie Chrystusa mówiącego do Apostołów: „Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody!“

Poznań: Podczas nabożeństwa misyjnego dnia 4 czerwca wygłosił kazanie Ks Prof. Dr Kiciński na temat „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“. W gorących słowach zachęcał Czcigodny Kaznodzieja do wspierania Dzieła misyjnego, bo komu nie brak zrozumienia nauki Chrystusowej, kto odczuwa szczęście posiadania Wiary św., w tego sercu z wdzięczności rodzi się pragnienie, ażeby rzucić do stóp Boga jak najwięcej zdobytych dla Niego dusz. I spełnią się wówczas słowa modlitwy, że od końca do końca rozbrzmiewać będzie jeden głos: Chwała bądź Boskiemu Sercu, przez które nam przyszło zbawienie. Jemu cześć i chwała na wieki“.

Wilno: Staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera odbył się w dniu 13 maja o godzinie 1-ej p. p. w sali Teatru letniego „Poranek Misyjny“. We wstępnej części wypowiedziano szereg wierszy misyjnych, między innemi „Żniwo jest wielkie“, „Prośba Pogan“, „Miljard dusz“. Następnie został odegrany trzyaktowy dramat „Maina“. Chóralny śpiew zakończył „Poranek“. Wszystkim uczestnikom, tak szanownym gościom za łaskawe przybycie, jak gorliwym członkom Kółka Dramatycznego za udatne wykonanie urozmaiconego programu, dziękujemy serdecznem „Bóg zapłać!“

Dnia 3 czerwca odbyło się zwykłe zebranie zelatorskie według przyjętego porządku obrad. Pozatem przystąpiono do wylosowania loterji, na którą jedna z zelatorek ofiarowała była swą biżuterję, aby w ten sposób wspomóc biedne Misje. Odtąd będą się zebrania zelatorów odbywały zawsze w każdą piątą niedzielę miesiąca.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Joanna-Anna.

Przez Wieleb. O. Vest'a, M. L., misjonarza na Wybrzeżu Kości Słoniowej (Afryka zachodnia).

Pozwólcie, że wam przedstawię tę dobrą gorliwą moją parafjankę, starą Joannę-Annę, ongiś zapamiętałą czcicielkę fetyszów i ogólnie poważaną czarownicę, dziś duszę ponad wszystko miłującą Boga i jego święty przybytek. Niema dnia, żeby Joanna nie przydrepciła na Mszą świętą, a Komunji św. w niedzielę nie opuszcza nigdy. Jedynie choroba zdolna zatrzymać ją w szałasie.

Podjąwszy się obowiązku utrzymania porządku w kościele, wypełnia swe zadanie jak najsumienniej. Baczy pilnie, by co pewien czas dziewczęta chrześcijańskie odświeżały ubitą ziemię, stanowiącą posadzkę naszej skromnej świątyni, by zamiotły starannie wokoło, by nie zaniedbały pobielić murów z okazji świąt i uroczystości. Żywa jej wiara pragnęłaby widzieć wszystkich przejętych tym samym co ona uszanowaniem, tą samą tkliwą pobożnością w obecności Boga, ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Skoro tylko spostrzeże w zachowaniu którego z obecnych coś nie licującego z powagą i świętością Domu Bożego, wkracza w to zaraz nieustraszenie i z całą energją kładzie koniec nadużyciu. Widziałem raz, jak pogankę jedną, biorącą udział w nabożeństwie, chwyciła bez ceremonji za ramiona i zniewoliła do uklęknięcia w chwili podniesienia. Nieraz w niedzielę przynosi mi poczciwina własnoręcznie przyprawiony pasztet rybi; trzeba mi go zjeść koniecznie, gdyż Joanna pyta się i upewnia zawsze u mojej gospodyni. Jest niestrudzoną apostołką i wielu konających zawdzięcza jej dobrą śmierć i zbawienie. Wymową swą przekonała już niejednego ojca rodziny, niejednego wodza, kiedy wzdragał się sprowadzić misjonarza do umierającego, lub starał się przeszkodzić wszelkiemi siłami odrodzeniu na żywot wieczny wodą Chrztu świętego duszy, schodzącej z tego świata.

I stary zatwardziały łotr, Wobu, odmienił się za jej przyczyną. W ostatniej chwili trafiła doń łaska Boża, narzędziem miłosierdzia Pańskiego była Joanna. Nawrócenie tego człowieka, to jedno z najpiękniejszych, jakie pamiętam. Wobu był moim sąsiadem, patrzał na mnie zawsze krzywem okiem, a i ja nie rad go spotykałem na mej drodze. Aż jednego dnia w maju zawołano mnie do umierającego, nie podając jednak bliżej nazwiska. Któż opisze moje zdziwienie, gdy prowadząca mnie do chorego stara Joanna zatrzymała się przed szałasem mego nie-

przychylnego sąsiada! Jakże go zmieniła choroba — z silnego rosłego mężczyzny cień został; ale równocześnie co za cudowne przeistoczenie duszy!... Z pokorną uległością słucha słów nauki Bożej, poczem prosi gorąco o łaskę Chrztu świętego.

Gdym powracał, spotkał mnie Braciszek i pyta: „Znowuż od chorego, Ojcze?“. „Tak, od naszego sąsiada, starego Wobu“. „O, to jeden z tych, którego duszy nie posiądziemy nigdy, on nieprzystępny jest dla Prawdy, dla Dobra... Okradał nas stale, ileż kur zniknęło nam przez tego zbója!... A gdyby był mógł...“ „Racja, racja... Otóż teraz ochrzczony... stary Wobu potrafił ukraść nawet niebo!...“

Wobu żył jeszcze dwa dni. Wewnętrzne usposobienie pozostało takie same; ciężkie cierpienia znosił cierpliwie, jako pokutę za grzechy. „Bo — powtarzał skruszony — wiele złego zrobiłem w życiu, bardzo wiele...“ Prosił jednego z krewnych, chrześcijanina, by odmawiał przy nim głośno modlitwy i wśród nich zasnął spokojnie w Panu...

Kochajmy Misje, więcej niż siebie!

Oto co pisze jedna z przyjaciółek Afryki, pani U. F. z N.: „Czytam wyjątek z listu Biskupa Lame, ze Zgromadzenia OO. Białych, biedny, ma tyle długów — 150.000 franków do zapłacenia! Skąd ksiądz to wszystko zbierze! Aby choć odrobinę przyczynić się do złagodzenia, przesyłam na ręce Sodalicji Klawerjańskiej 100 franków. Chciałam sobie płaszcz kupić, lecz obejdę się bez niego“.

Osoba ta umie czytać „Echo“, umie czytać te listy „żebrzące“, na które niejeden z Czytelników się uskarża. Ona rozumie, że „Echo“ nie jest czasopismem, podającem zmyślone dzieje urojonych bohaterów, aby niemi zapełnić mile wolną chwilę, rozumie, że w „Echu“ nie należy szukać rozrywki, artystycznej przyjemności, mdłego roztkliwienia. Lecz wie, że „Echo“ jest echem głosów żywych, głosów najlepszych synów ludzkości, którzy piszą listy do nas jak brat do brata, jak siostra do siostry, piszą jak dzieci z obczyzny do rodzinnego domu, szczerze, poprostu — ufni, że ich biedy i potrzeby, są i naszemi potrzebami; że to co oni kochają, dusze nieśmiertelne, i my kochamy ponad wszystko, boć wszyscy jesteśmy dziećmi Ojca Niebieskiego i stąd chwała Jego winna nam być droga.

Czytajmy „Echo“ z myślą o Misjach, czytajmy je dla Afryki, a nie dla siebie! Nauczmy się czytać!

»Matka Najświętsza ma w sobie jedynie czułość Matki: choć nędzni i grzeszni, uciekajmy się do Niej nie tylko bez trwogi, ale z silną ufnością, pewni, że nie będziemy od Niej odepchnięci«.

Łaski przypisywane wstawiennictwu ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej.

SS. Felicjanki z D. piszą: „Bardzo proszę o ogłoszenie cudu za przyczyną ś. p. Marji Teresy. W zeszłym roku przyszła do nas kobieta strapiona prosić o modlitwę za chorego na suchoty męża — płakała bardzo,bo dopiero rok po ślubie. Miałam obrazek ś. p. Marji Teresy, więc go dałam, by się z ufnością modliła. Po roku sam chory przyjechał, by mi podziękować, że zupełnie zdrowy. Obiecał dać 50 zł., ale ratami, więc przysyłam I ratę na podziękowanie za odebrane zdrowie.

M. M. — 5 złp. na misje. „W wielkim bólu nie do zniesienia przyłożyłam do twarzy relikwję ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej i momentalnie ból znikł i nie powrócił".

Nepomucena Kwinecka — 5 złp. w intencji dziękczynnej za uleczenie momentalne z kurczu żołądka.

J. N. za niespodziewany dobry przebieg kuracji mej córki — 20 złp. „na kanonizację Marji Teresy".

Ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej składam niniejszem najgorętsze podziękowanie za uproszenie mi już trzeci raz wygrania procesu w sprawie mieszkaniowej oraz wyzdrowienie z długotrwającego silnego osłabienia serca po anginie. Polecam się nadal jej wstawiennictwu. M. G. zelatorka.

Za łaski dziękują, polecając się nadal opiece i składając ofiarę:

W. — 50 złp. (ofiara dziękczynna i z prośbą o polepszenie wzroku dla męża i pomoc w trudnej pracy); H. S. na Chleb św. Antoniego — 5 złp.; Z. S. B. uiszczając się z przyrzeczenia — 10 złp.; J. Ch. int. dzięk. — 10 złp.; C. I. na „Grosz Marji Teresy" — 5 złp.; A. S. (za polepszenie zdrowia) 20 złp.; H. G. z Ciechanowa Maz. — 4 złp.; Z. J. z Wilna, za otrzymaną posadę — 10 złp. Pozatem dziękuje: K. R. z Warszawy za pomoc w bardzo przykrem położeniu.

Polecają się modlitwom, składając ofiarę na Misje: Ks. Tad. Czechowski, Pruszków: dla uczczenia ś. p. M. T. Ledóchowskiej i o jej przyczynę w ważnej sprawie prosząc" — dla murzynków afrykańskich 25 złp.; J. G. z prośbą o zdrowie za pośrednictwem ś. p. M. T. Ledóchowskiej — 2 złp.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

15 października w dzień św. Teresy;

28 października Szymona i Judy Apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

P. Falkowska za odebrane łaski dla syna 20.— zł. na misje afrykańskie.

S. Marja, Zakład św. Kazimierza na żelazko do wypieku hostyj 51 złp.; O. Norbert Franciszkanin dla murzynków 100 złp.; p. Wiśniewska na „Misje“ 100 złp.; p. Doering na „Misje“ 60 złp. Ks. Jerzy Miecznikowski dla murzynków 105 złp.; p. Siewierski Adolf na Misje 30 złp.; Ks. A. Cukrowski na Chleb św. Antoniego 120 złp.; Ks. prałat Górski na żelazko do wypiekania hostyj 60 złp.; III. Zakon św. O. Dominika we Lwowie, z okazji imienin swego Ks. Dyrektora O. Czesława Kaniaka, ofiaruje na wykup murzynka i ochrzczenie go imieniem Czesław 80 złp.

P. H. Bianketti na Rodezję jako podziękowanie złp. 30; P. H. Rzeszotarska, jako podziękowanie złp. 175; P. W. Gałązka na Katechistę jako podziękowanie złp. 100; P. E. Załuskowska na Katechistę jako uczczenie Jubileuszu złp. 150; P. J. Hniłko na „Motocykl“ złp. 69.64; P. Hryniewiczówna z Grodna złp. 86.50; P. M. Sieradzinska, jako podziękowanie na wykup złp. 62; P. A. Szczawińska na wykup złp. 120; P. Domańska, jako podziękowanie na Chleb św. Antoniego złp. 10; P. Maljan, jako podziękowanie na Chleb św. Antoniego złp. 5; Ks. Perzyna na Rodezję złp. 25; Ks. Ołdakowski na st. Torit złp. 20.

Memento za zmarłych.

† Antoni Janiszewski, rektor szkoły powszechnej w Śmiglu, zelator i gorliwy Przyjaciel Misyj, krzewił gdzie i jak tylko mógł ideę misyjną. † Rozalja Zieniakowa, † Elżbieta Sołowa i † Marja Matysiak, zelatorki.

Sodalicja św. Piotra Klawera.

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich została założona w r. 1894, za szczególnem zezwoleniem Papieża Leona XIII, przez Marję Teresę Ledóchowską, zatwierdzenie zaś Stolicy Apostolskiej otrzymała Sodalicja w r. 1910.

Celem tej Sodalicji jest współudział z daleka w nawracaniu Afryki zapomocą wsparcia, niesionego tamtejszym Misjom.

Szerzmy panowanie Chrystusa-Króla w Afryce,

dopomagając chętnym datkiem do druku podręczników do nauki religji w językach murzyńskich! Książki te drukują się w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera. Koszta nakładu pokrywają wkładki członków „Związku Prasy afrykańskiej. Im więcej członków liczyć będzie Związek, tem więcej będzie mogło powstać podręczników, które wieść o Chrystusie-Królu poniosą do Afryki. Chlubimy się być wiernymi poddanymi Chrystusowymi, zabiegajmy tedy o chwałę Króla naszego i przystąpmy dziś jeszcze do tego Związku, który nowych poddanych wiedzie pod berło Pana niebios i ziemi.

Członkowie Związku Prasy Afrykańskiej tworzą cztery grupy: 1) Założyciele, 2) Członkowie dożywotni, 3) Członkowie wspierający i 4) Członkowie zwyczajni.

Założyciele są dawcami, jużto samoistnymi, jużto ze współudziałem innych, sumy 5.000 złp. raz jeden.

Członkowie dożywotni składają jednorazowo 200 złp.

Członkowie wspierający wnoszą co roku 20 złp., podejmując się zaznajamiania innych ze Związkiem Prasy Afrykańskiej w celu rozpowszechniania tegoż.

Członkowie zwyczajni wspierają Związek datkiem rocznym, co najmniej 5 złp. i odmawiają codziennie: „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marjo“ z wezwaniem: „Św. Katarzyno Aleksandryjska, módl się za nami i za biednymi poganami w Afryce“.

Także i najmniejsze ofiary na poparcie tego Dzieła, o charakterze tak wybitnie apostolskim, dzieła polecanego gorąco przez Papieży, przyjmują z wdzięcznością Filje i biura Sodalicji św. Piotra Klawera.